



Z nadgranicznego garnizonu: 1) Lasy i urwiska nad Odrą stanowią świetny teren dla ćwiczeń szwadronu. 2) Nad samą granicą niemiecką polski szwadron — czuwa.



Z nadgranicznego garnizonu: Lasy i urwiska nad Odrą stanowią bogaty teren dla ćwiczeń kawaleryjskich. Ilustracja powyższa przedstawia ćwiczenia szwadronu 15 pułku ułanów poznańskich, defaszerowanych w Zbąszyniu na samej niemieckiej granicy.

DIAZ BIWAR.

## Jak zostałem murzynem?

(Obrazki z plaży nadwiślańskiej).

Wszystkie brzegi rzek i wszystkie morskie plaże, jak Europa długa i szeroka, w jasne, skwarne, słoneczne południa roją się od egzotycznych postaci, ubranych bardzo problematycznie, a opalonych na brąz, czekoladę, lub kawę ze śmietanką. Istot tych nie dzieli ani rasa, ani wyznanie, ani nawet przekonania polityczne, gdyż tworzą one korporację międzynarodową, silniejszą, niż Liga Narodów, lub łożo masońskie — wielomiljonowe zrzeszenie dla eksploatacji słońca, wody i piasku.

\*

Opo wieść ta, miejscami tragiczna, datuje się z czasów, gdy wodę uznawałem za konieczność, jako niezbędny składnik czarnej kawy.

Było zaledwie trochę po północy, gdyż godzina ósma rano, gdy wtargnął do mego pokoju dziki ludożerca z wysp Fidżi, mój przyjaciel, który tylko dlatego nie urodził się na Samoa, iż bał się być zjedzonym przez swych ewentualnych rodziców. Czarne to indywiduum dotknięte było ciężką radością i ochotą do życia, którą w owych czasach klasyfikowałem, jako skrajny objaw barbarzyństwa.

Samoańczyk wyszczerzył białe kły (u goryli śmiech objawia się w identyczny sposób) i silnym machnięciem tatuowanej łapy wyrzucił mnie z łóżka na środek pokoju.

— Wstawaj, pójdziemy na plażę — ryknął — słońce świeci, a ty się wylegujesz!

— Przy twej dyskretnej pomocy... już wstałem — odparłem, rozcierając sfluczony bok.

Mam słabość do czarnych charakterów, więc tylko dlatego nie rzuciłem weń żółtym butem; zresztą but napewno zciemniałby przy zetknięciu się ze skórą tego draba.

— Co to jest plaża? — zapytałem pojednawczo.

— Przyjaciel usiadł na biurku i nie odpowiedział, za to oczy jego powiedziały mi dobitnie

parę gorzkich spostrzeżeń.

Ha! Trudno! To jest przemoc! Ubrałem się szybko, poczem wyszliśmy na ulicę i wsiedli do tramwaju.

\*

Brzeg Wisły w godzinach kąpielowych — to jedna zaraza, nałba i bezwstyd!

Słońce z oburzenia rozżarzone do białości, smaży gęsto rozrzucone ludzkie ciała tak mocno, że czuć aromacik, zbliżony do zapachu polędwicy, pieczonej na rożnie. Kobiety, dzieci, mężczyźni, wszystko to, obnażone aż do ostatnich granic, tworzą dziwny konglomerat dobrowolnych sznyci, przypawionych wazeliną i dla bardziej apetycznego wyglądu przystrojonych w różnokolorowe trykotki.

Samoańczyk położył mi łapę na ramieniu i wtedy odczułem najistotniej, jak wielce przykra jest dla normalnego człowieka chwila, w której zwali się na niego most żelazno-betonowy.

— Tu się rozbierzemy — warknął ponuro.

Biada! Pod jego groźnym wzrokiem zdjąłem i ułożyłem równiutko moje szatki, poczem rozciągnęliśmy się na słońcu.

Nie sposób opisać, co się potem działo!

W trzech pierwszych minutach oblał mnie pot śmiertelny. W następnych trzech ucułem, że skóra odstaje od mego ciała i zciągnąć ją można, jak rękawiczkę. Potem nastąpiły rozmaite rodzaje i kombinacje pieczenia, swędzenia, szczypania, wreszcie pokryłem się bąblami, jak melon kantalupe, a wtedy przyjaciel zauważył, że jak na pierwszą kąpiel słoneczną, to już dosyć i że mogę się teraz pójść wykapać w rzece.

— To jakiś ślimak! — powiedziała do swej towarzyszk paniienka, opalona na brązowo. Było to wyrażenie najwyższej pogardy, przesłane pod moim adresem. Dziewicza białosc mej skóry spowodowała ten epitet.

Nie obraziłem się, gdyż nie miałem już na to siły, a przytem jak można obrazić się na śliczną murzyneczkę, której kształty tak ładnie uwydatniał czarny trykocik?...

— Poczekaj! — pomyślałem — za miesiąc spotkamy się, a wtedy pomówimy inaczej!

Resztki mej fantazji przedstawiły mi wszystkie metamorfozy kolorystyczne, jakim podlegnie moja skóra, aż będzie zdolną zaimponować tej panience. Przez mózg przemknęła mi gama kolorów, od mej obecnej białosci aż do pięknej czerni podeszwy od buta.

Tak! Sędziami wówczas będziem my!

Zanurzyłem się w wodę. Chłodne fale upieściły moją obolałą powierzchnię. Wyszedłem na brzeg, ociekając jak fok.

\*

Codziennie rano przychodził do mnie ten ludożerca... ten kat!

Przemocą ciągnął mnie na plażę. Nie pomogły perswazje, prośby, ani łzy... wreszcie pewnego dnia, doprowadzony do białej wściekłości, wpakowałem mu pięść w brzuch, a potem zmróżyłem oczy. Myślałem, że pod uderzeniem pięści tej małpy zamienię się w mokre miejsce i kupkę pogruchootanych kości. Tymczasem ten uśmiechnął się i klepnął po ramieniu, mówiąc:

— Widzę, Diaz, że będą z ciebie ludzie! To był wcale niezły cios!

Oczywiście i wtedy poszliśmy na plażę.

\*

Okrutną panienkę, która obdarzyła mnie epitetem „ślimaka“, spotkałem dopiero w roku następnym i to nie byle gdzie, gdyż aż na Helu. Niestety!... już zamężną, a ten satrapa okropnie był zazdrosny o swą czekoladową żoneczkę.

Kolor mej skóry, który niepodobny już był do niczego ludzkiego, zaimponował odrazu młodej mężateczce. I rzeczywiście było na co patrzeć!

Czy przypatrzyliście się kiedy dokładnie skórze człowieka jaskiniowego?... ale to żadne porównanie!... Czy widzieliście stuletni, gontowy dach, spalony i wyrudziały od słońca? Tak! To była moja skóra!

Od ranka do zachodu kąpaliśmy się, jeździli łódkę, grzali na słońcu i gadali, gadali, gadali... podczas gdy mąż jadł, spał i cichaczem wymykał się do pobliskiego kasyna w Zoppotach.

Raz jednak potrzeba było aż interwencji złośliwego bałwana, by przerwać pewien dialog, który już... już... nas sprowadzał na ślizkie tory miłości. (Mowa tu nie o mężu, lecz o pocziwym, słonym bałwanie morskim). Miałby się on (mąż, nie bałwan) z pyszną, gdyby nie ta żywiołowa przeszkoda!

W każdym razie skonstatowałem, że trzeba się ulotnić, gdyż mogłyby zajść różne komplikacje. Morze nie zawsze ma ochotę dawać znaki ostrzegawcze.

Gdy już bezpowrotnie odchodził, czarny i ponury, strasząc swą barwą małe dzieci, bawiące się w piasku, patrzyła na mnie, jak na bohatera.

To jednak naprawdę było bohaterstwo — ten wyjazd!

\*

Nie na tem był koniec mej kariery murzyńskiej. Koniec ten nie nastąpi, zresztą, tak prędko. Pokochałem słońce, wodę i piasek i ściskam zawsze mocno i serdecznie rękę przyjaciela, który mnie zaraził swym „barbarzyństwem“.

Często leżymy na żółtym, gorącym piasku, słuchając szmeru fal i marząc o czasie, który nadejść musi, kiedy wszystkie partie polityczne, płeć, zawody, stany, wyznania i narodowości, na przeciąg upalnych letnich miesięcy, łączyć się będą w jedno potężne, wielkie, jak świat, zrzeszenie, którego hasłem będzie słońce i radość życia.

(Koniec)